Nr. 249. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 31 maja 1902 r. Rok XXXV.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie: miesięcznie 1 koronę; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. W innych krajach miesięcznie 4 F.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 7. Telefon Nr 161.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia:**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 60 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne ... po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 28 halerzy.

**Numer pojedynczy:**
we Lwowie: poranny 8 halerzy, wieczorny 8 halerzy
na prowincji: poranny 6 halerzy, wieczorny 10 halerzy

## Jak ratować lud polski?

**Z pod Kulikowa** w maju.

W przekonaniu, że obrona ludu polskiego na kresach wschodnich przed zruszczeniem, należy do spraw najbardziej piekących, pozwalam sobie przesłać tych kilka słów do wiadomości publicznej.

Smutne u nas panują stosunki. Lud nasz, lud polski, rozproszony po wsiach ruskich, będąc w mniejszości, ginie coraz bardziej i coraz prędzej w fali rutenizmu. Zatraca swoją wiarę, zapomina mówić po polsku, lecz, co gorsza, otoczony zewsząd Rusinami, wstydzi się częstokroć swej ojczystej mowy i między sobą mówi po rusku, — jednem słowem, nie ma poczucia, że jest członkiem narodu polskiego! W mojej okolicy znajdzie się ich w każdej wsi jeszcze po kilku, wyznających obrządek rzym.-katolicki, niby Polaków, lecz nie są w stanie oprzeć się wpływowi i nawale ruskiej. Gdziekolwiek bowiem się zwróci — wszędzie i wszystko, co tylko widzi i słyszy, to ruskie: chłop ruski, pop ruski, cerkiew ruska, mowa ruska, sędzia i notarjusz Rusini, nigdzie kaplicy, ani kościoła polskiego, lub bardzo daleko — nigdzie kapłana polskiego, ani szkoły polskiej nie zobaczy, ani nie usłyszy nigdy naszej pięknej mowy! A cóż dopiero mówić o dworach polskich! Te ostatnie warownie polskości, znikają z roku na rok, coraz prędzej, a na ich miejsca zostają żywioły wrogie, lub obojętne.

Nie łudźmy się wcale i powiedzmy sobie otwarcie, że, jeżeli tak pójdzie dalej, prędzej aniżeli sądzimy, resztki naszego ludu polskiego, zamieszkałego wśród Rusinów, zginąć muszą dla narodu — muszą się zruszczyć, kompletnie wiarę swoją zatracić, tak, jak tysiące już w fali rutenizmu niepowrotnie zginęły. Obronę polskiego ludu na Rusi i zabezpieczenie go od zupełnego wynarodowienia i zruszczenia, uważać należy, jako najpierwszy i najważniejszy obowiązek narodowy, do spełnienia którego kraj i społeczeństwo polskie przystąpić powinny jak najprędzej, całą siłą pary, z pełną organizacją i z zastosowaniem środków najskuteczniejszych. Wobec ważności tej sprawy, żadnej zwłoki nie cierpiącej — wszystkie inne, nawet sprawy na kresach zachodnich, ustąpić muszą i zejść na plan drugi. Dalsze zaniedbanie z naszej strony uważać należy jako zbrodnię narodową, bo niebezpieczeństwo jest wielkie, które ten tylko ocenić może, kto tak, jak my, patrzy z bliska na to, co się tu dzieje. Wkrótce może być za późno! Jeszcze jest czas, aby go uratować — ale chyba już ostatni.

Przedewszystkiem trzeba wyjść z założenia, że środki, stosowane dotychczas przez kraj i społeczeństwo, celem szerzenia oświaty i uświadomienia ludu polskiego na Rusi, wśród Rusinów zamieszkałego, mogą być dostateczne tylko na zachodzie; tutaj zaś na kresach wschodnich, gdzie Polacy są w mniejszości, wśród Rusinów — są one zupełnie niedostateczne i zamierzonego celu nie osiągną. Tutaj na Rusi, gdzie polski chłop pozbawiony jest wszelkiej opieki, pod względem narodowym i religijnym, a natomiast zagrożony ze wszystkich stron — zawsze i na każdym kroku — niebezpieczeństwem wynarodowienia i zruszczenia, pomiatany i wyśmiewany przez chłopów ruskich, podjudzanych przez naszych najzacieklejszych wrogów — potrzeba stosować środki skuteczniejsze, szybciej działające, że się tak wyrażę, doraźne.

Powinny one drzemiącą w nim dotychczas duszę obudzić ze snu — nurtujące w nim wątpliwości i niedowierzania zgnieść i wyrwać z korzeniem, jednem słowem: powinny uczynić duszę jego na wskróś polską. Jedna tylko do celu tego prowadzi droga, a nią jest: Wyrwać go od czasu do czasu z duszącej atmosfery ruskiej i powieść go tam, gdzie polska atmosfera, polski duch panuje, gdzie na własne oczy zobaczy wszystkie nasze wielkie pamiątki narodowe i skarby ducha polskiego, a przekonawszy się o sławie i wielkości naszego narodu, uwierzy w głoszone słowem i pismem prawdy dziejów, poczuje, że jest Polakiem i umiłuje wszystko, co polskie, a umiłowawszy, już się zruszczyć nie da.

Jako środek najdzielniejszy z pomiędzy wielu innych, uważam zbiorowe urządzanie — od czasu do czasu — w dni uroczyste, wycieczek polskich włościan, rozsiadłych po wsiach ruskich — do Krakowa. Tam, w centrum polskości, w tem sercu ducha polskiego, wśród wielkich pamiątek narodu, dowodów niezliczonych jego chwały i świetności, obudzi się jego dusza. Gdy zobaczy zamek królów polskich na Wawelu, gdy ujrzy groby ich i groby zasłużonych w narodzie w katedrze królewskiej, gdy obejmie wzrokiem i pozna niezliczoną ilość pięknych i wspaniałych kościołów, muzeów, zbiorów i galeryj sztuk pięknych i pamiątek narodowych, kopiec Kościuszki, Wandy, okolice Krakowa, Wieliczkę i t. d., gdy nadto usłyszy dokoła siebie, wszędzie i na każdym kroku naszą piękną i nieskażoną mowę polską, wtedy, skąpany w tem morzu ducha polskiego, poczuje się wnet odrodzonym — odżyje w nim dusza polska — uwierzy, że Polska jest i żyje pełnem życiem. Znikną w nim wszelkie wątpliwości, a tak odrodzony i zahartowany pod względem narodowym, gdy powróci do swej sadyby między Rusinów — już się zruszczyć nigdy nie da. Ten moment psychiczny, to przekształcenie duchowe, które w nim powstać wtedy musi, sprawi, że czynniki i fakty, które go tu na Rusi siłą swą biją w oczy, które mu imponować muszą, gdyby nadal sam jeden wśród Rusinów tu, na kresach, pozostawać musiał.

Ta masa wielkich ruskich cerkwi, ta niezliczona ilość rzeczywistych, lub sfingowanych cerkiewnych uroczystości i odpustów, praźników, te rozliczne i hałaśliwe formy i obrzędy i ten wieczny, a nieznośny gwar ruskiego chłopstwa i tej niby inteligencji ruskiej w sutannie, ziejącej jadem nienawiści do wszystkiego, co polskie, te wszystkie, powiadam, czynniki i fakta przestaną mu imponować i wynarodowić go już nie potrafią. A wtedy zadanie nasze zostanie spełnione. Dalsza akcja w utrzymaniu go w tem poczuciu narodowem polegać będzie w szerzeniu oświaty i uświadomienia go środkami, dotąd stosowanymi.

Ażeby utwierdzić lud nasz, rozprószony wśród Rusinów w naszej wierze katolickiej i przywiązać go do kościoła i obrządku naszego, należy równolegle z owemi wycieczkami, spraszać go do Lwowa na wielkie uroczystości kościelne i łączyć te obchody z narodowymi obchodami.

Urządzanie wieców włościan polskich, rozsiadłych po wsiach ruskich, we Lwowie, wskazane jest przedewszystkiem, a gdy te okażą się w skutkach pożytecznymi, także po miastach prowincjonalnych w Galicji wschodniej.

Niech żaden obchód narodowy, żadna rocznica wielkich wydarzeń i pamiątek nie obejdzie się nigdy bez udziału naszych polskich włościan, sproszonych w tym czasie na wiec. Bierzmy w tym względzie przykład z Rusinów. Cały zastęp świaszczennyków ruskich spędza tłumy obałamuconych chłopów, robią z nimi co chcą i wmówią w nich, co zechcą, aby tylko mieć w nich narzędzie ślepe przeciwko znienawidzonym Lachom.

Kierownictwo w tych wiecach niechaj obejmą nasi księża, obywatelstwo, przedstawiciele uczciwej polskiej prasy i reprezentanci towarzystw, mających na celu dobro i oświatę ludu.

Urządzaniem wieców i wycieczek powyższych do Krakowa, powinien zajmować się stały komitet, wyszły z łona wszystkich instytucyj krajowych i powiatowych, które dobro ludu naszego mają na oku, w sprawach narodowych, religijnych i ekonomicznych. Powinien on stale funcjonować, odbywać narady, układać programy wycieczek i wieców, podawać projekta i zbierać składki na pokrycie kosztów podróży i wycieczek dla polskich włościan do Krakowa i Lwowa.

Wszystkie nasze gazety, a szczególnie gazetki i pisemka ludowe — codzienne lub perjodyczne, powinny stale zamieszczać artykuły o sprawie ruskiej, a w nich opisywać niecne machinacje borytelów i hajdamaków ruskich, skierowane przeciwko Polakom, demaskować ich oszukańczą i obłudną politykę, ich borby i napaści na nas — ich zamachy na nasze instytucje — ich kłamstwa i obelgi, rzucane na naród polski i jego reprezentację; jednem słowem: nie zamilczeć o niczem, lecz każdy ich niecny postępek napiętnować z całą surowością. Odkrywać buntowanie i podszczuwanie ruskich chłopów przez księży ruskich, przeciw dworom polskim, podczas gdy sami uprawiają polską pańszczyznę, zdzierając niemiłosiernie swoje owieczki za chrzciny, pogrzeby, śluby, praźniki, spowiedzi, tak w gotówce, jak i w naturze. Takich broszurek, jak ks. Gromnickiego „Kilka uwag w sprawie ruskiej" należałoby więcej wydać — na szersze rozmiary — niechaj lud i społeczeństwo polskie raz już przejrzą i wytrzeźwieją z tego mazgajstwa i sentymentalnej polityki względem Rusinów. Ta polityka — to zdrada narodowa — bo prowadzi do naszej zguby! Ta polityka — to formalny obłęd, który sprawił, że hajdamactwo ruskie kpi z nas i pogardzać nami zaczyna.

## Z życia na prowincji.

**Kołomyja** 27 maja 1902.

*(Stosunki w radzie gminnej).*

Chciałym Wam donieść coś wesołego, pocieszającego z naszego grodu, a tu, jak na złość, podsuwają się pod pióro historje mniej przyjemne, (jeżeli nie mam użyć wyrażenia silniejszego).

Że w naszej radzie miejskiej działy się z dawien dawna i dzieją mniej ładne rzeczy, o tem nie potrzeba pisać. Są jednak rzeczy, których trudno pominąć milczeniem, a takie dwa ananasy, wykwity macherstwa, przyniosło ostatnie posiedzenie.

O rozpisane dwie posady praktykantów magistratu, z których jedna posada była etatową, druga nieetatową, ubiegali się między innymi Polak Łoziński i Rusin Bukojemski. Kwestja narodowościowa mogłaby tu może całkiem nie wchodzić w rachubę, ale podczas gdy p. Łoziński, ma ukończonych 6 klas gimnazjalnych i egzamin nauczycielski, zatem chyba dość dobrą, jak na praktykanta magistratu kwalifikację, rywal jego mógł się wykazać coś tylko jedną klasą gimnazjalną i... pięknym wąsem. Ale co tam kwalifikacja! Od czegoż wszechpotężny w magistracie ruski prowodyr p. Łeś Kulczycki. Pomimo tak jaskrawo w oczy bijących różnic w kwalifikacjach obu pretendentów, magistrat postawił wniosek na zamianowanie p. Bukojemskiego etatowym, a Łozińskiego nadetatowym. I przy znanej potędze kliki magistracko-propinacyjnej, byłoby się tak stało, gdyby „Bóg nie natchnął jednego męża", że się tak wyrażę słowami Pisma świętego. Radca sądowy Wilecki wystąpił z całą energią przeciw takiemu traktowaniu sprawy i obsadzaniu posady w urzędzie publicznym i wymowie jego udało się naprawić sprawę o tyle, że magistrat, aby postawić na swojem, na poczekaniu utworzył dwie posady etatowe i mianował na nie obu kandydatów. I tak: i Rusin syty i Polak cały!

Druga sprawa jest jeszcze wstrętniejszą. Fatum Kołomyi chce, że wiceburmistrzem jest pokątny pisarz. Pobiera on za swe urzędowanie płacę roczną 4600 kor. — i prowadzi administrację, przyznać trzeba, wcale dobrze. Nic jednak nie upoważniało do tego, by ni stąd ni zowąd stawiać wniosek na wręczenie mu daru honorowego, za wydobycie dla miasta jakichś paru tysięcy, kiedyś tam zapłaconych niesłusznie. Nic nie uprawniało, powtarzam, bo wszakżeż za to go płacą. Co jednak najsmutniejsze, że wniosek ten nie wyszedł od Pesia Lugera, Ratha, lub kogoś podobnego, ale od prezesa Sokoła kołomyjskiego, a więc niejako przedstawiciela polskości na kresach, od dra Haczewskiego. Smutne i to, że wniosek ten przeszedł jednomyślnie, że zatem głosowali za nim ludzie zresztą porządni, ale p. dr. Haczewski, dawszy się użyć przez żydków za wnioskodawcę, wystawił sobie bardzo niepiękne świadectwo co do charakteru i przekonań, co do których zaczynano zresztą mieć złe pojęcie od niefortunnej obrony pańszczyzny, podczas zagajenia obchodu konstytucji 3 maja. Jeżeli tak postępuje człowiek majętny, niezależny i prezes Sokoła, to czegoż żądać od zwykłych śmiertelników? Ci już chyba żydom wodę nosić powinni.

*Difficile est satyram non scribere.*

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń** 28 maja.

(*fr.*). Prawie zupełnie bez wrażenia przeszła na giełdzie wiadomość o śmierci tak wybitnego finansisty, jakim był p. Mauthner, dyrektor Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Kurs akcyj tego zakładu nietylko nie spadł wcale, ale nawet podniósł się w dniu, w którym giełda zaskoczoną została wiadomością o nagłym zgonie Mauthnera. Mimowoli dali w ten sposób spekulanci giełdowi do poznania, że Mauthner nie był człowiekiem po ich myśli. Nie był zaś nim dlatego, że w zawiadywaniu setkami miljonów, jakiemi rozporządza instytucja, na czele której stał przez lat tyle, był zanadto ostrożny i za mało żeru dostarczał spekulacji giełdowej. Największy zarzut robiono mu z tego powodu, że za mało „kochał" przemysł i że nie potrafił rozbudzić w zarządzie Creditanstaltu większego zapału do zakładania nowych przedsiębiorstw przemysłowych. Istotnie bowiem od kilku lat Zakład kredytowy, jakby zupełnie się wycofał od udziału w gryndersitwach przemysłowych, podczas gdy dawniej patronował wszystkie tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Swego czasu n. p. lokował ogromne sumy w fabryce cukru, na Morawie i w Czechach, potem interesował się górnictwem i jeszcze przed kilku laty dał impuls do stworzenia karpackiego towarzystwa naftowego, połączył był wszystkie fabryki fezów w Austrji w jedno wielkie towarzystwo akcyjne, sfinansował fabrykę nabojów w Hirtenbergu i t. d. i t. d.

Ostatniem wielkiem gryndersłwem przemysłowem Zakładu kredytowego, było wykupienie i przemiana w Towarzystwo akcyjne wielkiej fabryki wyrobów żelaznych, dawniej Skody, w Pilznie. Efekt finansowy jednak tego gryndersłwa, nie odpowiedział oczekiwaniom, fabryka ta bowiem przynosi małe dochody, to też stosy jej akcyj leżą spokojnie w ogniotrwałych kasach Zakładu kredytowego i naprożno czekają na nabywców. To niepowodzenie z fabryką Skody było jednak powodem, dla którego p. Mauthner postanowił odtąd nie poświęcić ani jednej tysiączki na poparcie przemysłu, dopóki Zakład kredytowy nie pozbędzie się tych akcyj przemysłowych, jakie ma w swoim portfelu.

Dalszym powodem, dla którego p. Mauthner nie cieszył się sympatją sfer giełdowych, był to, że ile możności starał się on o to, aby akcja kredytowa nie stała się papierem czysto spekulacyjnym, lecz aby nabierała cech waloru więcej lokacyjnego, przynoszącego mniej więcej stały dochód. Dlatego też prawie nigdy nie wstawiał on do bilansu całego zysku z danego roku administracyjnego, lecz znaczną część jego przenosił na rok następny i tak konstruował zamknięcia rachunkowe, ażeby dywidenda stale obracała się około cyfry 30 koron. Irytowali się z tego powodu niektórzy akcjonarjusze i podnosili protesty na walnych zgromadzeniach, ale p. Mauthner nic sobie z nich nie robił i zawsze postawił na swojem, bo miał za sobą wszystkich wielkich akcjonarjuszy. Słynnym był swego czasu aforyzm, wypowiedziawszy przez p. Mauthnera na zgromadzeniu, w odpowiedzi na narzekania niektórych akcjonarjuszy, że można było w bilansie wykazać większy czysty zysk. Otóż Mauthner odpowiedział im na to: „Moi panowie, bank nie jest żadnym automatem do rozdzielania dywidendy".

Typowym przykładem tego, jak Mauthner lubiał gospodarować, było to, że gdy przed laty mniej więcej dziesięciu, Zakład kredytowy z jednej tylko operacji, przeprowadzenia konwersji rent, osiągnął zysk kilkumiljonowy, Mauthner tego zysku nie wstawił do bilansu owego roku, w którym tę operację przeprowadzono, lecz użył go za rezerwę, celem poprawienia i ustalenia dywidend przez pięć następnych lat. Owóż taki ostrożny człowiek, nie mógł się oczywiście podobać tej generacji spekulantów, która pamięta jeszcze dobrze owe czasy, gdy kurs akcji kredytowej nieraz w ciągu jednego dnia zmieniał się o 20, 30, lub nawet 40 zł.

Na takim papierze można zarobić w ciągu kilku godzin tysiące; mniejsza o to, że kompromituje to instytucję, której papier podlega takim skokom, ale dla spekulantów jest to woda na ich młyn. — Może następca p. Mauthnera będzie prowadził inną politykę finansową; kto nim będzie, jeszcze nie wiadomo, ale zapewne jakaś miernota, gdyż wybitnych talentów nie ma teraz wogóle w tutejszym świecie bankierskim.

## Katastrofa na Antyllach.

**Fort-de-France** 22 maja.

Ze wszystkich stron wyspy przybywa ciągle do Fort-de-France mnóstwo osób w najwyższej trwodze. W przekonaniu, że cała wyspa ulegnie zniszczeniu, błagają o zabranie ich na statki.

Czas jest prześliczny, tylko groźne chmury zakrywają wulkan, a głuche grzmoty rozlegają się od czasu do czasu — dziś spadła wielka ulewa i oczyściła nieco powietrze.

Na pokładzie statku amerykańskiego „Dinie", który przybył dzisiaj do nieszczęśliwego miasta, znajdowało się kilku sławnych uczonych. Wyładowywanie zapasów żywności, rozpoczęło się wczesnym rankiem, ale magazyny składowe są tak małe, że to właśnie opóźnia akcję ratunkową.

Okręt „Potomac" udał się do Saint Pierre, gdzie załoga wylądowała z wielką trudnością. Podług informacyj naocznych świadków, spustoszenie spowodowane wczorajszym wybuchem jest straszne. Wszystkie mury zostały wywrócone, ciężkie kolumny bazaltowej katedry są wprost w gruzy obrócone. Samo zbombardowanie kamieniami wulkanu, nie mogło sprawić tyle zniszczenia, — przypuszczają, że jakieś palące się gazy, przeleciały ze straszną szybkością przez tę miejcowość. Całe Saint Pierre pokryte jest popiołem i ostrymi kamieniami, przy czem wulkan odzywa się bez przestanku. Ogromne słupy dymu i gazów wydobywają się z wielkiego krateru, a nowe szczeliny, utworzone w bokach góry, tworzą chmury żółte, kołyszące się

---

(15) N. A. LEJKIN.

# W GOŚCINIE U TURKÓW

**Humorystyczny opis podróży**

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
**Kl. K.**

— Tak... Naprzód jednak trzeba będzie wysłać kogo z hotelu po dorożkę, bo tak długo już stoję u okna i ani jednej dorożki nie widzę na ulicy — odpowiedziała Głafira Semenówna.

— Poślemy, poślemy... Ja nawet zaraz zadzwonię i każę posłać.

— Tylko bądźże już łaskaw nie dzwonić więcej na tę — sobaricę.

— Pozwól... A któż ją wzywał? Przyszła sama.

— Zwierzyna biegnie na myśliwego... A ty natychmiast w umizgi i takie, jakieś oczy obrzydliwie namiętne począłeś stroić...

— Z łaski swojej, daj spokój... Ej, Głasza, Głasza!

Tymczasem pojawił się kelner. Przyniósł kawę, mleko, chleb i masło. Podanie było wcale przyzwoite.

— Otóż to! Co na niemiecką manierę, to podają wybornie — zauważył Mikołaj Iwanowicz, sadowiąc się za stołem. — Ale wiesz co, miły człowieku? — zwrócił się do kelnera: — potrzeba nam dorożki... ekwipażu, żeby jechać. Bądź łaskaw sprowadzić, miły.

— *Ekipaże? Ima, ima, gospodine!* — i tu kelner prawił coś dalej po serbsku.

— Dosyć, dosyć! Zrozumiałeś, więc odejdź! — przerwał Mikołaj Iwanowicz, machnąwszy ręką.

W godzinę później Mikołaj Iwanowicz i Głafira Semenówna, wystrojona imponująco, zstępowali po schodach do przedsionka, przed którym oczekiwał ekwipaż.

XII.

— *Pomozi Boh!* — wołał szwajcar, kłaniając się pasażerom.

— *Dobro jutro* — dodał nieśmiało malec w łapciach, stojący obok szwajcara.

Szwajcar poprosił jeszcze po niemiecku Mikołaja Iwanowicza o kartę wizytową, aby nazwisko jego zamieścić na tablicy gości hotelu. Mikołaj Iwanowicz dał.

— Mikołaj Iwanowicz Iwanow, — odczytał szwajcar głośno i zapytał:

— *Excellenz?*

— E! Jaka tam ekscelencja! — rzekł Mikołaj Iwanowicz, machnąwszy ręką. — Zwyczajny Rosjanin i basta.

— *Effendi,* — wypytywał szwajcar dalej. — *Officier? Z Petrograd?*

— A niech będzie *effendi z Petrograd.*

Ekwipaż, oczekujący przed hotelem, był tą samą karetą, w której małżonkowie przyjechali wczoraj z dworca kolejowego. Na koźle siedziała ta sama czapka z ogromnemi wąsami, co wczoraj z powodu rosyjskiego rubla tak uporczywie molestowała Mikołaja Iwanowicza. Na widok karety i woźnicy, małżonkowie żachnęli się i nie chcieli wsiadać.

— Nie! Nie! Co mi to za ekwipaż! Czyli już nie mogliście wyszukać coś lepszego? — wołał Mikołaj Iwanowicz, zwrócony do szwajcara. — Wreszcie, nam potrzeba faetonu, a nie karety. Chcemy rozglądać się po mieście, a z karety co zobaczymy? Przyprowadź inny ekwipaż.

— *Nema druhoj.*

— Co? Nie ma? Chcemy odkrytego ekwipażu, faetonu!

— *Bude fajton,* — ozwał się woźnica, usłyszawszy rozmowę. Skoczył z kozła i począł przeistaczać karetę na faeton, było to bowiem lando, spojone sznurkami w kilku miejscach pudła. Wyjął nożyk, porozcinał sznurki i rozłożył obie części budy.

— *Dobre bude. Izwolite sjesti,* — rzekł ukończywszy robotę.

Małżonkowie rozglądali się na prawo i na lewo wzdłuż ulicy. Innego ekwipaża nie było, więc, radzi-nieradzi, wsiedli w improwizowany faeton.

Powóz pomknął, brzęcząc szybami i żelaziwem.

— *Kuda woziti?* — zwrócił się do małżonków woźnica.

— *Semo i owamo* — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz, przypominając sobie starosłowiańskie wyrazy i probując przystosować je do miejscowego języka. — Patrzeć na *grad... Grad wasz widiti...* ulice, zamek.

— *Grad positi? Dobre, gospodine.*

Przejechali jedną ulicę, przejechali drugą: wszędzie pusto i głucho. Gdzieniegdzie trafił się przechodzień, bardzo rzadko dwóch. Kobiet jeszcze mniej. Przeszedł oficer w szarym płaszczu i okrągłej czapeczce, dzwoniąc o bruk szablą kawaleryjską, — kompletny Austrjak! Nawet monokl w oku, na ulubiony sposób austrjackich kawalerzystów. Spojrzał na Głafirę Semenówną i uśmiechnął się.

— Ten czemu szczerzy zęby? — zapytała męża, cokolwiek podrażniona.

— Widzisz, duszko, skrzydła na kapelusiku masz bardzo duże. Być może, że on ujrzawszy...

— Czego ty chcesz? To najnowszy fason z Wiednia.

— Ale zawsze — za duże. Przypomnij sobie, że wczoraj nie mogłaś wejść do karety w tym kapeluszu. Masz na głowie, jak gdyby wieżę babilońską ze skrzydłami i flagami.

— Wymyśl jeszcze co nowego!

Wjechali w ulicę, gdzie były sklepy. Na wystawach — materje, dywany, kapelusze, czapki męskie i gotowe garnitury, ale kupujących zgoła nie widać. Przeszła ulicą baba, zupełnie taka, jak rosyjskie włościanki, w perkalowej chusteczce na głowie i w perkalikowej, niebieskiej spodnicy. Na ramieniu niosła kij, a u obu końców kija zwisały, przywiązane na sznurkach, gliniane dzbanki z wązkiemi szyjkami. Przeszedł oddział wojska, przejechał jeden jedyny powóz, jeszcze lichszy od tego, w którym jechali małżonkowie.

— A to maleńki Wiedeń!.. Ogromne podobieństwo... — powtarzała ironicznie Głafira Semenówna. — Ale, bądź co bądź, muszą tu przecież być jakieś kobiety z towarzystwa. Dziwne! Dotychczas nie spotkaliśmy ani jednej porządnej damy.

— Ot, widzisz, tam w oknie drugiego piętra jest jakaś dama; trzepie suknię.

Rzeczywiście, na drugiem piętrze wybielonej wapnem kamienicy, stała u okna, prawdopodobnie „sobarica" i trzepała z kurzu suknię damską, zwisającą na ulicę. Nieopodal druga „sobarica" wywieszała przez okno materacyk dziecięcy z dużą, mokrą plamą pośrodku.

Wjechali na bulwar. Tutaj pojawiały się już gmachy większe, z fasadami i malowane farbą kolorową, nie samem tylko wapnem. Przeleciał wagon elektrycznego tramwaju, w połowie pusty.

— Co to za ulica? Jak się zowie? — zapytał woźnicę Mikołaj Iwanowicz.

— *Kniaże Michaila, a tamo Terazja ulica...* — odrzekł dorożkarz, wskazując na przedłużenie ulicy.

Ulica ze swemi gmachami istotnie podobną była cokolwiek do Wiednia w miniaturze, jeżeli się nie weźmie w rachubę braku jakiegokolwiek ruchu.

Głafira Semenówna mówiła:

— Widocznie serbski nasz brunet miał tę dzielnicę na myśli, kiedy mówił o małym Wiedniu.

Wjechali na plac, na którym wznosił się gmach duży.

— *Uniwersitet,* — objaśnił dorożkarz.

Pojechali dalej. Ukazał się duży i piękny gmach dwupiętrowy z trzema kopułami. Obok budki żołnierze.

— *Kralew konak,* — tłumaczył znowu woźnica.

— *Konak* — to zamek! Zamek królewski, — objaśnił żonę Mikołaj Iwanowicz i zapytał dorożkarza: — król tutaj mieszka?

— *Ne... owzde kral. Mały konak,* — odpowiedział tenże, wzkazując na gmach drugi, stojący obok.

*Ciąg dalszy nast pi.*

niby złowrogie draperje. Wulkan wyrzuca ciągle strumienie gorącej lawy, która spływa aż do morza. Saint-Pierre, jakby dotąd miasto śmierci, stało się teraz rodzajem amfiteatru, z którego rozszerza się zniszczenie. „Potomac" nie zdołał się zbliżyć do miasta.

Komisja, złożona z uczonych, ma zbadać, czy niebezpieczeństwo grozi Fort-de France od szczytu góry Carbet zwłaszcza, gdy wulkan ten począł się kurzyć.

Z powodu wczorajszego wybuchu zniknęła wszelka ufność co do bezpieczeństwa tej części wyspy, która nie uległa dotąd katastrofie, a zewsząd odzywają się głosy nieszczęśliwych mieszkańców, tak bogatych, jak i biednych. „Nie chcemy żywności, ale żądamy, aby nas zabrano stąd jak najprędzej!".

# Z wędrówek po wystawie.

**Lwów** 30 maja.

III.

Gruntownie wypłakane niebo, śmiało się wczoraj przez dzień cały i zalewało świat Boży potokami światła i ciepła. Były chwile po południu, że słońce prawdziwie lipcowe słało promienie, a skwar ten wchłaniała w siebie łakomie chłodna, przesiąkła wilgocią ziemia. Mrowisko lwowskie poruszyło się, mrówki z mrówczycami i mrówczątkami pomaszerowały za za miasto, w którem pozostali tylko szynkarze, policja, część złodziei i doktor na stacji ratunkowej. Prawda, została jeszcze i cała Zarwanica, no, ale tej, czy deszcz czy pogoda, wszystko jedno.

Między tymi których magnes wystawy do siebie pociągnął, naturalnie i ja się znajdowałem. Zapełniony tramwaj elektryczny aż się spocił biedaczysko, nim nas do szkoły św. Zofji dostawił i wysypawszy całą zawartość swojego wnętrza na placyku przed szkołą, obejrzał się i hamulcem zarżał z radości, że tak samo jak za młodych jego lat, tłumy gości zwozić jeszcze potrafi na wystawę.

**Park stryjski.**

Tym razem obrałem drogę przez park i wcale tego nie pożałowałem. Cały czar wiosny w łagodnem cieple wieczornego skąpany słońca, jakby spłynął do umajonego parowu. Aksamitna zieleń brzóz, jasno zielone modrzewie, ciemne sosny rozkoszne, puszyste świerki, jakby pyszniły się swojemi sukienkami w jakie życiodajna przystroiła je wiosna. Powybiegały z linji i zatrzymały się tuż nad ścieżką, by koniecznie oczy przechodniów na nich spoczęły. Co krok, z ciemnej ściany drzew jakieś drzewko, lub krzaczek, a bodaj kępka barwnej trawy wybiega i łodyżkami chwieje i woła: patrz na mnie. Ba, nawet jałowiec, niepozorny krzak, jak szpakowaty stary kawaler nastroszył czupurnie swe ostre szpileczki, posrebrzył je i udając drzewo, mizdrzy się do sąsiedniej brzózki. Otóż to skutki wiosny!

Oranżerja miejska, opodal pomnika Kilińskiego, opróżniona i więzione w niej przez zimę roślinki, poszły oddychać wolnem powietrzem na miejskich skwerach. Obok samego pomnika, trzy magnolie olbrzymie w pełnym kwiecie, dwie białe, jedna różowa, o parę kroków mały krzaczek migdałowy, osypany prześlicznem różowem kwieciem. Kwiaty te, niezwykłymi swymi kształtami i żywością barw, ściągają przez dzień cały publiczność i gdyby nie parobek ogrodniczy, który dzień i noc jak szyldwach na warcie ani na krok od kwiatów tych nie odstąpi, młode pokolenie lwowskie, oskubałoby je do ostatniego listeczka.

I o łabędziach nie wspomnieć trudno. Tak się już one zrosły ze Lwowem, a my z nimi, że parku stryjskiego bez stawku i pary łabędzi na nim wyobrazić sobie nie możemy. Na mostku stoi dzieci gromadka, kruszą czerstwego precla i rzucają do wody. Majestatyczne ptaki, zwracają się powoli w stronę, gdzie stoją mali karmiciele, dopływają do kołyszącej się na wodzie bułki, i zgięły już szyję i dziób otworzyć raczyły, by bułkę spożyć łaskawie, gdy nagle obok pływającego pieczywa, zjawia się kilka rybich grzbietów i bułka z szybkością błyskawicy znika pod wodą. Łabędź z rozwartym dziubem — głupieje i odpływa zagniewany, dzieci cieszą się i rzucają drugi kawałek pieczywa. I znowu, żarłoczne rybki porywają ptakowi smaczny kąsek z przed nosa, powtarza się to razy kilka, wreszcie łabędź traci cierpliwość, rzuca się za gromadą rybek unoszących w głąb wody duży kawał pieczywka, zanurza się zupełnie przepłasza tam srebrnołuskich rozbójników i odzyskawszy swoją bułkę, na wierzch wypływa, by ją tu połknąć z apetytem.

By dać pojęcie o ruchu jaki wczoraj przez całe popołudnie w tych stronach panował dość powiedzieć, że jedyną tylko bramą parku od ul. Dąbrowskiego, przekroczyło przeszło 30.000 Lwowian, nic tedy dziwnego, że na głównych przejściach, tłumy odświętnie ubranych lwowian tylko powoli, noga za nogą poruszać się mogły.

**Aligator.**

Krętą ścieżką, wśród nieustającego karnawału wiosennej zieleni, szli Lwowianie z parku na wystawę i zapełnili ją jak nigdy jeszcze dotychczas. Rozeszła się wieść, że w rezerwoarze z wodotryskiem przed bramą wystawy, pojawił się aligator, żywy, prawdziwy, taki sam, jak ów którego przywieziono z Ameryki na wystawę w r. 1894

Zaciekawiony pobiegłem co rychlej w kierunku basenu i przekonałem się naocznie, że wieść była prawdziwą. Pływał tam takusieńki aligator, jak przed laty 8, kto wie, ten sam może i połykał sobie... sezonowe kaczki. Na zdrowie mu, a i tym także, co go na wystawę sprowadzili.

**W pałacu.**

W pałacu wystawy, ścisk niebywały. Chciałem poświęcić sprawozdanie dzisiejsze robotom kobiecym, haftom, koronkom, widzę jednak z żalem, że do przedmiotów tych docisnąć się dziś nie podobna. Oglądają je panie nasze — przeszkadzać im nie będę. Na widok tego barwnego, szczebiocącego tłumu gości, nawet smutne, znękane twarze staruszków inwalidów nabierają życia, i oczy ich weselej jakoś na świat patrzą. Oto, wchodzi znowu nowa grupa gości, przodem biegną dzieci, stary, 60 letni inwalida, stojący u wchodu uśmiecha się do nich, podkręca w pospiechu białego wąsa i salutuje lewą ręką, bo prawej mu brak, zostawił ją pod Königrätzem.

Idę w głąb, tam gdzie publiczności nie wiele i gdzie przedmioty swobodniej oglądać mogę.

**Blacharstwo,**

W XVI sali, dwu majstrów blacharskich stanęło z sobą w zawody. Młody, rzutki i energiczny p. Marjan Bendl jako przedstawiciel nowożytnego kierunku przemysłowego i stara, poważna firma p. Henryka Bogdanowicza. Któremu z nich dwu jury pierwszeństwo przyzna, przewidzieć nie podobna, gdyż obaj stanęli na prawdziwie mistrzowskiej wyżynie. Roboty p. Bendla, przeważnie budowlane, wykonane czyściutko, bez zarzutu, z cynkowej i miedzianej blachy, stanowią prawdziwe arcydzieła blacharskiej sztuki, które nie na dachu, ale w muzeum chyba umieściłby należało.

P. Bogdanowicz wystawia mnóstwo robót z lanego metalu i pokojowych, między innemi łudząco do naturalnych podobne palmy.

*cz.*

# Jubileusz artysty.

W dniu dzisiejszym święci jubileusz trzydziestoletniej pracy na scenie, jeden z wybitnych artystów naszego teatru p. Franciszek Wysocki.

Dnia 16 maja 1872, wystąpił w Bełzie po raz pierwszy, w prowincjonalnym teatrze Iwańskiego i Swaryszewskiego, jako „Józefek" w „Werblu domowym"; — dziś po trzydziestu latach pracy aktorskiej, pracy ciężkiej, wytężającej, szarpiącej duszę i nerwy, stanie przed nami w tejsamej roli. Niechże więc te oklaski, jakimi rozbrzmiewać dziś będzie sala teatralna, będą tak szczere, jak szczerą była jego praca, tak gorące, jak gorącą miłość dla sztuki, której służył lat trzydzieści; niech one będą wyrazem głębokiego uznania dla tego, który po trzydziestu latach pracy, staje przed nami, jako dobrze zasłużony.

* * *

Ciernistą była droga, którą szedł jubilat, zanim dobił się stanowiska, jakie zajmuje w naszej drużynie aktorskiej.

Już od lat dziecinnych, jako 12-letni chłopiec miałem zamiłowanie do teatru — opowiada p. Wysocki. Nie było to atawistyczne. Pochodzę z rodziny niemieckiej, a mój dziad i ojciec służyli w wojsku armji austrjackiej. Ze sceną zetknął mnie po raz pierwszy przypadek. Rodzice moi mieszkali w dawnym pałacu Wronowskich, gdzie w jednej z sal roztarasował się owego czasu jakiś teatr prowincjonalny. Żyjąc z aktorami pod jednym dachem, nabierałem ochoty do sceny. Wraz z kilku kolegami, znaleźliśmy też wkrótce miejsce, gdzie mogliśmy dać ujście naszemu zapałowi dla sztuki dramatycznej. Było to w domu Goloba, obok zakładu Ossolińskich, gdzie urządziwszy w altance scenę, grywaliśmy różne sztuki, nawet wymagające tak licznego personalu jak „Karpaccy Górale", „Chłopi arystokraci" itp.

Niemając jeszcze lat 15 grywałem po większej części role żeńskie. W pierwszej sztuce „Praksedę" w drugiej „Kogucinę". Publiczność miała początkowo „wstęp wolny" to też mieliśmy zawsze pełne auditorjum, ale potem, obok lampy, która oświecała naszą scenę, stawialiśmy miseczkę z napisem „na światło" i z dobrowolnych datków, pokrywaliśmy koszta urządzenia sceny.

Tu zbierałem pierwsze laury, ale niezadowolony z nich, zacząłem myśleć na serjo o wstąpieniu do teatru. Zawiązało się wówczas we Lwowie „Towarzystwo przyjaciół sceny narodowej", którego celem było popieranie teatru, zostającego w tym czasie pod kierunkiem Miłaszewskiego. Towarzystwo to założyło szkołę dramatyczną. Jej dyrektorem był Władysław Zawadzki, kierownikiem i nauczycielem deklamacji Karol Królikowski, brat znakomitego tragika. Między moimi kolegami znajdowali się: Kiczman, Skalski, Woleński, Stępowski, Zakrzewski i w. i. Ale dyrektor teatru Miłaszewski był przeciwnym owej szkole dramatycznej, tak, że nawet odmówił nam wolnego wstępu do teatru, a ta, nie mając należytego poparcia, prędko upadła. Wówczas postanowiłem wyjechać na prowincję. W Bełzie bawił właśnie teatr Iwańskiego. Spakowałem manatki, pożegnałem się z rodziną, udałem się tam, gdzie zaraz zostałem przyjęty i dnia 16 maja 1872 roku, wystąpiłem po raz pierwszy publicznie w roli Józefka w „Werblu domowym".

Od tej chwili rozpoczyna się moja wędrówka po prowincji, z której mam wiele wspomnień wesołych, ale i wiele smutnych, bo na tle głodu i nędzy. Pierwsza moja gaża wynosiła 15 zł., z czego 12 odciągał mi dyrektor teatru, tytułem spożywanych u niego obiadów. Za pozostałe 3 zł. musiałem zapłacić sobie śniadania, kolacje i... przyzwoicie wyglądać na scenie. Dorabiałem też, jak mogłem, przepisywaniem ról i suflowaniem, za co mi aktorzy, grywający główne role, dawali osobne gratyfikacje, najczęściej w produktach spożywczych.

Po niedługim pobycie w teatrze Iwańskiego, przeniosłem się do również wędrownej trupy Piotra Woźniakowskiego. Tu datuje się ważny przełom w mojej karjerze scenicznej. Woźniakowski, człowiek wielkiej inteligencji, dobry aktor, a przedewszystkiem doskonały pedagog, wywarł na mnie duży wpływ. Zacząłem się głębiej zastanawiać nad sztuką, zobaczyłem, że jej lekceważyć nie można, że tylko szczera i silna proza doprowadzić może do celu. Ze zdwojonym zapałem wziąłem się do studjowania ról, a korzystając z rad i wskazówek Woźniakowskiego, zyskałem wiele.

Przez czas jakiś teatr nasz stał finanssowo nieźle, ale wkrótce się to urwało. Pamiętam, gdy z Sącza przyjechaliśmy furmankami do Rzeszowa, wszyscy byliśmy bez grosza. W tym czasie przeszedłem największą nędzę w mojej wędrówce po prowincji. Przez trzy dni, a były to właśnie święta Wielkanocne, oprócz suchego chleba, nic w ustach nie miałem. Byłbym i to przetrwał, ale trupa się rozbiła — nie miałem widoków na przyszłość. Zrozpaczony, wynędzniały, sprzedawszy resztkę garderoby, siadłem na pociąg i powróciłem do Lwowa, do rodziny.

Jednak nie na długo. Po kilku miesiącach gdym odpoczął, oporządził się i podkarmił, postanowiłem udać się dalej, tym razem do Warszawy. Przyjechałem bez żadnych rekomandacyj i mimo to, tego samego dnia dostałem *engagement* do trupy poznańskiej Doroszyńskiego, która chwilowo w Warszawie bawiła. Tam byłem rok. Był to już większy teatr. Grywałem role lekkich amantów, a po za tem wszystko. Śpiewałem w chórach i razem z Żelazowskim tańczyłem mazura, którym kończyło się prawie każde przedstawienie. Po dwuletnim tam pobycie, trupa poznańska zjechała znów do Warszawy. Tu natknąłem się na dyrektora teatru krakowskiego Koźmiana i ten, zwróciwszy na mnie uwagę, razem z p. Stachowiczówną, zaangażował mnie do Krakowa.

Reżyserem teatru w Krakowie był wtedy Józef Rychter. Był to równie wielki artysta, jak nauczyciel. Pod jego kierunkiem pracowałem usilnie i jemu zawdzięczam wiele.

Kraków — to mój ostatni etap w drodze do Lwowa, skąd wyszedłem. Po trzechletnim pobycie zostałem zaangażowany do Lwowa w r. 1880 przez dyr. Miłaszewskiego.

Dwadzieścia dwa lat jestem już na lwowskiej scenie. Kocham teatr gorąco i pracuję szczerze — jakie tej pracy owoce, to już nie do mnie sąd należy."

* * *

Dodamy jednak, że sąd o tej pracy p. Wysockiego należy do publiczności, a jubilat może być z niego tylko zadowolonym. Prawdziwa inteligencja, wielka sumienność i pracowitość, wrodzony smak artystyczny — oto, cechy, które artystę postawiły w pierwszym szeregu pracowników naszej sceny. Obyśmy widzieli go na tem stanowisku jak najdłużej, ku pożytkowi sceny narodowej polskiej, której poświęcił duszę swą i serce!

*R.*

# KRONIKA.

**Lwów** 30 maja.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe. Ciepłota + 20° R. Pogoda.

**Bank meljoracyjny.** Zgromadzenie konstytuujące nowo powstającego Banku melioracyjnego, odbędzie się jutro tj. w sobotę 31 bm. o godzinie 5 popołudniu, w sali obrad, galic. Kasy oszczędności.

**Przerwa w ruchu kolejowym.** Z powodu częściowego usunięcia się nasypu, zastanowiono ruch towarowy pomiędzy stacjami Worwolińce i Torskie, szlaku kolei lokalnej Biała czortkowska-Zaleszczyki, całkowicie na 3 dni. Ruch osobowy będzie podczas trwania przerwy utrzymany przy pociągach 3656 i 3657, przez przesiadanie się i przenoszenie pakunków przez uszkodzone miejsce. Pociągi 3655 i 3660, będą w tym czasie kursowały tylko pomiędzy Białą czortkowską i Worwolińcami.

**Śp. Michał hr. Dzieduszycki.** Wczoraj wieczorem zmarł nagle w Krakowie śp. Michał hr. Dzieduszycki, radca dworu i dyrektor okręgu skarbowego. S. p. zmarły, jako urzędnik skarbowy, był jednym z najtęższych i najpracowitszych dyrektorów. Do Krakowa przeniesiono go z Sambora, w miejsce naczelnika okręgu, hr. Ponińskiego. Ś. p. Michał hr. Dzieduszycki próbował też sił swoich na polu literatury, a komedję jego „Mamuty", przedstawiono przed paru laty na scenie lwowskiej.

Chorował bardzo krótko. Po południu począł pluć krwią, wezwany lekarz stwierdził, że nie widzi nic groźnego i zarządził środki lekarskie. Później nastąpiło pogorszenie i nagły zgon. Pogrzeb odbędzie się jutro po południu.

**Festyn „Echa"**, na Górze zamkowej, zapowiedziany na niedzielę, 1 czerwca, zapowiada się wspaniale. Komitet, w którego skład wchodzą także artystki naszego teatru i wiele znanych we Lwowie ze skrzętności i piękności pań, pracuje gorliwie nad uświetnieniem jego, co jest rękojmią, że publiczność nader przyjemne odniesie wrażenie. Najrozmaitsze niespodzianki, dotychczas nie widziane, będą atrakcją zabawy. Dla milusińskich, którzy w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny, przygotowano wiele niewinnych, a ciekawych rozrywek. Początek festynu o godzinie 3 popołudniu

**Festyn w Brzuchowicach.** W niedzielę 1 czerwca odbędzie się staraniem uniwersytetu ludowego im Adama Mickiewicza, wielki festyn wycieczkowy w Brzuchowicach. Komitet w którego skład wchodzi grono pięknych pań i młodzieży politechnicznej, przygotowuje mnóstwo niespodzianek. O godzinie 3 popołudniu odjazd z dworca głównego z muzyką. Wieczorem w Brzuchowicach tańce Wstęp na festyn 40 hal, na zabawę 2 kor.

**Strejk na politechnice.** Stosunki na politechnice lwowskiej nic się nie popprawiły Rokowania nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Dziś na Strzelnicy ma się odbyć wiec młodzieży politechnicznej

**Zabawne** *Dilo*, które onegdaj napadło na obchód jubileuszu papieskiego i na kurję rzymską powołuje się dziś na *Bukowynę*, wychodzącą w Czerniowcach. Wszystko w porządku bo przecie *Bukowyna* jest pisana dla prawosławnych Rusinów, których jest przeważna liczba na Bukowinie.

**„Russkaja Rada".** Wczoraj odbyło się we Lwowie zebranie członków moskalofilskiej „Russkiej Rady". Rozpoczęto je nabożeństwem w nowej cerkwi Preobrażeńskiej o godzinie 8½ rano, poczem w wielkiej sali Domu narodnego zeszło się do 300 członków rady. Posiedzenie zagaił adwokat dr. Iwan Dobrjanskij, poczem wybrano przewodniczącym dra Antoniewicza, a zastępcą ks. Dawydiaka; jako honorowi prezesi fungowali: ks. Krasickij i radca Rożankowski. *Hałyczanyn* pisze, kto mówił, zamilcza jednak o tem, jakiej treści były referaty, wygłoszone na posiedzeniu rady A to przecież byłoby ciekawe, nad czem nasi „przyjaciele" radzili.

**„Manru" w Warszawie.** Z powodu przedstawienia „Manru", który wstępnym bojem zdobył zaraz na pierwszem przedstawieniu tak wielki sukces, wysłał prezes teatrów rządowych, Hoerschelman, telegraficzne powinszowanie do Paderewskiego w Madrycie. Takież powinszowanie wysłali zbiorowo artyści-wykonawcy i członkowie orkiestry. W odpowiedzi nadeszły onegdaj od mistrza telegraficzne podziękowania. Do prezesa teatrów Hoerschelmana tej treści:

„Szczęśliwy, dowiedziawszy się o powodzeniu „Manru", dziękuję Waszej Ekscelencji za pamięć o mnie przy tej sposobności".

*Paderewski.*

Na ręce dyrektora Podestiego zaś nadszedł telegram tej treści:

„Dziękuję panu z całego serca za powodzenie mego dzieła, proszę o wyrażenie gorącej wdzięczności tłómaczom moich myśli *(mes interprètes)*".

*Paderewski.*

Również serdeczny telegram z podziękowaniem otrzymał p. Barcewicz.

**Pożar w Teatrze wielkim w Warszawie.** Onegdaj około godziny 4 nad ranem, jak już donieśliśmy w telegramach po annego numeru, wybuchł ogień w Teatrze wielkim w Warszawie; zajął się mianowicie murowany budynek piętrowy, mieszczący kotły maszyn dynamo-elektrycznych. Ogień powstał wskutek nieroztropności stolarzy, którzy ułożyli wilgotne deski tuż za kotłami dla osuszenia. Wyschłe drzewo przejęło wkrótce ogień silnie rozżarzonych ścian kotłów i stąd pożar, który w ciągu kilku chwil objął wiązania budynku i zamienił je w węgiel Szybka i energiczna akcja ratunkowa trzech oddziałów straży ogniowej, zażegnała niebezpieczeństwo, jakie niewątpliwie groziło i przejmowało panicznym strachem obecnych przy pożarze. Bo należy zaznaczyć, że budynek, mieszczący kotły, przylega tuż do tyłów domu dochodowego, stojącego w rusztowaniach. Ostatecznie pożar, ugaszony około godziny 6 nad ranem, zniszczył urządzenia budynku i opalił mury... Kotły nie zupełnie zostały ocalone. W niektórych miejscach skonstatowano pęknięcia, a śruby, spajające oddzielne części, zostały rozluzowane.

**Ze sfer kościelnych.** Nuncjuszem w Monachjum, w miejsce zmarłego przed kilku dniami msgra Tarnassiego, ma być mianowany msgr. Moceli, dotychczasowy nuncjusz w Brazylji, w miejsce zaś jego do Brazylji, ma być mianowany ks. arcybiskup Zaleski.

**Ekskomunika.** Z Litomierzyc donoszą, iż ksiądz tamtejszej djecezji, notarjusz biskupi, Alojzy Langer, został ekskomunikowany za przyłączenie się do ruchu „Los von Rom".

**Miljonowa przegrana.** W budapeszteńskiem kasynie magnackim, dwaj młodzi hrabiowie Teodor Nadasdy i Juljan Szelonic, przez trzy wieczory przegrali w bacareta 1,300.000 koron. Ciekawe jest, że ani jeden, ani drugi nie mają majątku tylko bogatych krewnych.

**Proces o wybory na Węgrzech.** Eksminister baron Banffy, stawał onegdaj jako świadek w procesie, toczącym się w Budapeszcie Proces ten, jest epilogiem wyborów. Sprawa była tego rodzaju, że właściciel gospody w Jaszbereny (okręgu wyborczym Banffy'ego) oskarżył prezesa komitetu wyborczego Töröcha o zaległość 6671 zł., przypadającą za „ugoszczenie" wyborców partji Banffy'ego, utrzymując, że sam Banffy upoważnił go do ugoszczenia wyborców. Banffy, jako świadek, przesłuchany przy drzwiach zamkniętych, zaprzeczył temu.

**Zamach na pomnik.** Z Kolonji donoszą, iż w miejscowosci Augustenthal, niewyśledzeni dotąd sprawcy, zniszczyli zaprzeszłej nocy do szczętu, pomnik cesarza Wilhelma I.

**Surowica przeciw rakowi.** *Berliner Tageblatt* donosi, iż pewien lekarz w Bolonji, wynalazł surowicę, która leczy raka. Próby czynione z nią na klinice bolońskiej, miały dać świetne rezultaty.

**Ruch agrarny** we Włoszech, przybiera coraz większe rozmiary i sprawia wiele kłopotów rządowi, który mimo wszelkich wysiłków, nie może go stłumić. Najbardziej szerzy się ruch ten w Apulji. W Puignano przyszło do rozlewu krwi, gdyż strejkujący chłopi rzucili się na wojsko.

**Na Martynikę.** Onegdaj przejeżdżali przez Warszawę z Petersburga dwaj zamieszkali tam stale przyrodnicy pp. Gippel i Marjanowski; ostatni jest naszym rodakiem. Przyrodnicy podążyli stąd do Hawru, stamtąd zaś udają się na Martynikę, w celu badania wybuchów wulkanicznych.

**Aresztowanie.** W Lipsku aresztowano naczelnego redaktora tamtejszego *General Anzeigera* Artura Pleiznera za obrazę majestatu Cesarz Wilhelm mianował niedawno rotmistrzem kawalerji Alzatczyka br. Schmida, który służył jedynie trzy lata w kawalerji francuskiej i dosłużył się tam tylko rangi aspiranta oficerskiego. Nominacja ta w sferach wojskowych wywołała wielką sensację a Pleiszner z powodu jej ostro wystąpił przeciw cesarzowi. W wystąpieniu tem prokuratorja dopatrzyła się obrazy majestatu i Pleitznera aresztowała.

**Bunt na okręcie.** Na statku „Flecha", znajdującym się na wodach chilijskich, wybuchł bunt. Zbuntowani majtkowie zamordowali kapitana statku, jego żonę, oraz kilku ludzi z załogi, którzy pozostali wierni kapitanowi i stawali w jego obronie. Następnie buntownicy, zrabowawszy statek, zatopili go, a sami ukrywają się w górach w Chili.

**Wypadki na morzu.** Z Fiumy donoszą, że pod Zlarinem zatonął, podczas burzy, obręt braci Barbarovicsów, wraz z właścicielami i całą załogą. — Angielsko-indyjskie twarzystwo żeglugi parowej zawiadamia, że o okręcie „Camorite", który przed 18 dniami miał zawinąć do Rangunu, nie ma żadnych wieści. Parowiec wiózł 650 pasażerów; wysłano kilka statków na poszukiwanie „Camoritea", jest bowiem obawa, że się rozbił.

**Śmierć na samochodzie.** Najbardziej znany impresarjo francuski, p. Dorval, podczas wycieczki samochodem w pobliżu Vesinet został tak silnie uderzony w piersi dyszlem jadącego naprzeciw wozu, że zmarł po kilku minutach. — Według innej wersji samochód przewrócił się, Dorval wyleciał i rozstrzaskał sobie czaszkę. Zmarły był impresarjem Sary Bernhardt, Coquelina i Réjane, a nazywał się w rzeczywistości Leucht i pochodził z Węgier.

**Anarchista czy obłąkany.** Donoszą z Londynu, że jakiś człowiek wtargnął wczoraj do pałacu Buckingham i dostał się, aż do sypialni króla Edwarda. Wskutek tego zajścia, rozeszła się pogłoska o zamachu na króla.

**Pokojowe załatwienie sporu.** Dwie wielkie zwaśnione z sobą od lat wielu republiki południowo-amerykańskie, Argentyna i Chili, zawarły w tych dniach umowę, która zbliża się do ideału, nieziszczonego na konferencji w Haadze. Akt, który został podpisany niedawno przez pełnomocników obu rządów, zawiera przepisy następujące: Oba rządy cofają swe zamówienia nowych okrętów wojennych. Jeżeli jedno z państw postanowi w przyszłości zrobić nowe zamówienie, to powinno donieść o tem państwu drugiemu 1½ roku naprzód. Wszystkie spory będą w przyszłości załatwiane przez sąd polubowny. Obie strony obowiązują się nie mięszać się do sporu pomiędzy Peru i Boliwią Argentyna uznaje *status quo* i zobowiązuje się nie wznosić fortyfikacji nad cieśniną Magelańską; nie odstąpi też swej floty, ani pojedyńczych okrętów państwom, które nie zawarły umowy pokojowej. Umowa ta jest dla obu państw bardzo korzystna, pozwala im na wszelkie oszczędności i daje im możność skuteczniejszego, niż dotąd, zaznaczania swych wpływów, w międzynarodowem współzawodnictwie ekonomicznem

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 29 maja 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda + 4·8, Uleaborg + 9·9, Petersburg + 8·8, Stockholm + 11·, Wilno + 10·, Moskwa + 13·, Kijów + 13·, Stornoway + 8·3·, Scilly + 12·, Borkum + 12·, Keitum + 12·3, Hamburg + 14·4, Memel + 9·6, Berlin + 15·4, Isle de Aix + 16·2, Paryż + 16·9, Monachium + 13·8, Bregencja + 13·0, Praga + 13·, Wiedeń + 11·0, Budapeszt + 12·, Hermanstadt + 11·, Lesina + 16·6, Tryjest + 19·3, Florencja + 14·4, Rzym + 16·6, Neapol + 16·9, Palermo + 17·2. Ciśnienie powietrza opadło na nowo na zachodzie, a podniosło się na wschodzie. W Austro-Węgrzech jest ono równomiernie rozdzielone między 764 a 765 mm Pogoda piękna i ogólnie sucha. Od onegdaj nie zgłaszano żadnych opadów. Jutro: ładnie i ciepło.

# Z kraju.

**Borysław.** (*Zabity przez drzewo*). Włościanin, Onufry Sosiak z Niedźwicy, ścinając w lesie w Mraźnicy drzewo, został tak nieszczęśliwie uderzony niem w głowę, że przewieziony natychmiast do szpitala tutejszego, w kilka godzin, wśród strasznych męczarni, zakończył życie.

**Jasło.** (*Śmierć z powodu pijawek*). W tutejszym szpitalu, zmarł wójt z Klecia, Jan Samborski, wskutek zatrucia krwi, przez stawiane na ręce pijawki. W sprawie tej toczą się dochodzenia karne, przeciw handlarzowi pijawek i cyrulikowi, którzy zapewne dostarczyli Samborskiemu pijawek już stawianych, a zatem nieczystych.

**Kańczuga.** (*Samobójstwo*). W tych dniach odebrał sobie tutaj życie, poderżnąwszy gardło brzytwą, handlarz soli w Kańczudze, Walenty Garczyński. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

**Rozwadów.** (*Wyścigi cyklistów*) Komitet urządzający wyścigi przypomina, że ostatni termin zgłoszeń do biegów w tychże, upływa z dniem 3 czerwca b. r. Zgłoszenia przyjmuje zarządca poczty w Rozwadowie, Adam Bogdani.

**Sanok** (*Eksplozja kotła*). Dnia 24 b. m., w fabryce wagonów w Posadzie olchowskiej, pękł kocioł i rozsadził mur go okalający. Z robotników nikt nie stracił życia.

**Stanisławów.** (*Pożar młyna*). We wsi Wiktorowie spłonął młyn, p. Zdzisława Zakrzewskiego, wraz ze wszystkimi zapasami. Szkoda ogólna wynosi 4800 kor., ubezpieczona na nieznaczną tylko kwotę. Ogień, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był podłożony.



* **Wielką wycieczkę do Zimnej Wody** urządza lwowska straż ochotnicza ogniowa „Sokół" w niedzielę dnia 1 czerwca b. r. z nader urozmaiconym programem. Wstęp 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct Odjazd z głównego dworca o godzinie 3 minut 51 (czas lwowski) — W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

* **Walne zgromadzenie** członków galic. Towarzystwa ochrony zwierząt odbędzie się dnia 31 maja, t. j. w sobotę o godzinie 5 popołudniu w sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17.

* **Na dochód związku** rodzicielskiego i kolonji wakacyjnej odegrają dzieci w sobotę dnia 31 maja b. r., w sali Kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie, „Żywe lalki", „Pan doktor" i „Niezapominajka". Bilety do nabycia w kancelarji Kasyna miejskiego.

* **Z Kasyna miejskiego.** W środę dnia 4 i we czwartek dnia 5 czerwca b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem, ostatnie w tym sezonie przedstawienie amatorskie Bilety do nabycia od poniedziałku.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na restaurację pamiątkowego kościoła w Żółkwi złożyli na ręce komitetu miejscowego: Pp.: Jocz 2 kor., dr. Krzyżanowski 1 kor., Józef Wyszyński 2 kor., Jan Tyrowicz 3 kor., Marja Szajnowa 1 kor., Hejdawa 11 kor, Jan Krzyżanowski z Hulcza 20 kor., Alfons Borowski 10 kor., Emilian Riedel 2 kor., ze sprzedaży reprodukcji obrazów w kościele się znajdujących wpłynęło 12 kor. 40 hal.

**Nr. 21 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.**

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek (wieczór jubileuszowy ku uczczeniu trzydziestoletniej pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera dramatu Teatru miejskiego) 1. „Jesienią", komedja w 1 akcie Leopolda Świderskiego 2. „Na marne", dramat w 1 akcie Lucjana Rydla; 3. a) „Sabałowa bajka" Sienkiewicza, b) Sabałowa bajka „O wieku" Piotrowskiego, wygłosi Fr. Wysocki; 4 zakończy „Werbel domowy", obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie Gregorowicza. W roli Janka, wystąpi po raz pierwszy baryton, p. Adam Okoński.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Nierówna miara", temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Nasze szwaczki", obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Zygmunta Przybylskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerkera.

**Z teatru.** Dyrekcja teatru przypomina, że z dniem 1 czerwca (tj. w niedzielę) wszystkie przedstawienia wieczorne, rozpoczynać się będą o godzinie 7½.

Na niedzielę wieczorem zapowiada repertoar, cieszącą się powodzeniem operetkę, „Piękna z Nowego Jorku", w której nowo angażowany baryton, p. Adam Okoński, wystąpi po raz pierwszy w roli Harry'ego, którą poprzednio śpiewał p. Krzemieński. P. Okoński, odśpiewa, jako wkładkę popularną, pieśń „Luba ma" Linn Udalla, która śpiewana we wszystkich teatrach zagranicznych, stała się ulubioną.

# Ogromny pożar.

Dziś o godzinie wpół do 12 w południe, wybuch w zabudowaniach cegielni Menkesa przy ul. Snopkowskiej pożar i nim uwiadomiona o wypadku straż ogniowa przybyła z pomocą, sześć budynków stało już w pełnym ogniu.

Wszczął się ogień z domku zamieszkałego przez cegielnianych robotników, tuż obok największego kręgowego pieca cegielnianego, i wciągu kilku minut przerzucił się na przylegający do niego dom piętrowy, fabrykę kafli i dachówek i magazyny.

Straż ogniowa, której tabor odległość 3-kilometrową ze strażnicy na miejsce katastrofy przebył w przeciągu kwadransa, wobec tego, że o ratowaniu palących się jak świeca budyn-

ków, mowy już być nie mogło, ograniczyła swą czynność na zlokalizowaniu ognia i zapobieżeniu, by się dalej nie przeniósł, zostawiono więc 5 budynków własnemu ich losowi, a jęto się wszystkiemi siłami do gaszenia ostatniego, z którego wiatr rwał najmocniej palące się gonty i niósł dalej.

Pompierzy zlawszy wodą część palącego się zrębu wdarli się nań i zrąbawszy toporkami jasnym płomieniem palące się wiązanie dachu, opanowali straszny żywioł. Niebezpieczeństwo dalszego szerzenia się ognia minęło.

Godzina pół do drugiej. Pompierzy zalewają dymiące się zgliszcza szóstego domu, podczas, gdy pięć innych budynków stoi ciągle jeszcze w pełnym ogniu. Co chwila załamują się z trzaskiem przepalone dachy i sufity, dym i ogień bucha przez otwory drzwi i okien i — znowu płomienie dokonywują spokojnie dzieła olbrzymiego zniszczenia.

Godzina 2. Budynki palą się ciągle jeszcze.

* * *

Przy sposobności tego ognia nie możemy odmówić sobie zrobienia pewnej skromnej uwagi. Oto na miejscu wypadku, funkcjonowało zaledwie kilkunastu pompierów i **jedna tylko** sikawka, a dalej, że nie spostrzegliśmy przy ogniu ani jednego członka ogniowej straży ochotniczej. A przecież trudno przypuścić, by stołeczna straż ogniowa jedną tylko rozporządzała sikawką. Kto wie też jakiby przebieg miała katastrofa, gdyby na miejsce wypadku p. Praun wybrał się z większym sił zasobem.

## Szach perski w Rzymie.

O pobycie Muzaffer Eddina w Rzymie i we Włoszech, podają dzienniki wiele szczegółów.

Podczas podróży po Włoszech, szach kilkakrotnie wyrażał swoje niezadowolenie i niechęć do kolei żelaznych, które — zdaniem jego — jeżdżą za szybko. — W Pontebbie kazał przywołać kierownika pociągu i oświadczył mu, że prędka jazda bynajmniej mu się nie podoba. Pociąg dworski jechał z chyżością zaledwie 30 kilometrów na godzinę, skoro zaś około Udiny zwiększono chyżość do 40 klm., szach znowu przywołał kierownika pociągu i rzekł z wyrzutem: „To zanadto szybko!“ Szczególną obawę zdradzał władca Persji przed tunelami i najchętniej chciałby je był objechać dokoła. Ponieważ to oczywiście nie było możliwe, aczkolwiek nie znosi szybkiej jazdy, kazał przejeżdżać przez tunele z całą siłą pary, byleby je rychło przebyć. W czasie podróży towarzyszy władcy nieustannie jego „przyjaciel“, młody Bahadour Doelik, należący do straży przybocznej; z dygnitarzami i członkami świty szach rozmawia zazwyczaj bardzo mało.

Szach, powitany na dworcu rzymskim przez króla, zamieszkał w Kwirynale. Nazajutrz po przybyciu odbyła się na cześć szacha wielka rewia wojskowa na Piazza d'Armi, za miastem. Szach w towarzystwie królowej przypatrywał się defiladzie z powozu. — W południe szach w towarzystwie wielkiego wezyra udał się do panteonu i złożył wieńce na trumnach Humberta I i jego ojca. Na szarfach były napisy: Muzaffer ed Din Shah yn Shah itd., wymieniające w języku perskim wszystkie tytuły szacha, co zajęło pięć bitych wierszy.

Muzaffer zwiedził Foro Traiano, Foro Romano, Palatyn, Colosseum i t. d. Wieczorem dano obiad na cześć szacha; prócz obu monarchów i br. Turynu, byli na obiedzie włoscy i perscy dygnitarze. W ciągu obiadu zaszła niespodzianka: po trzeciem daniu Muzaffer powstał, za jego przykładem musiał pójść król i wszyscy biesiadnicy. Zwykłe cercle trwało też bardzo krótko, gdyż szach, nie zatrzymując się, odszedł do swoich apartamentów. Król udzielił szachowi order Annunziaty; najwyższe to odznaczenie otrzymał też wielki wezyr, jako krewny Muzaffer Eddina. — Ten zaś obdarzył króla orderem Lwa i Słońca, a minis rowi Zanardellemu darował własny portret w brylantach, co jest u Persów najwyższą odznaką dla osób cywilnych.

Pierwszego dnia pobytu szach spożył obiad w kole świty. Podczas obiadu jeden z adjutantów czytał głośno ustęp z książki religijnej. Szach siedział w osobnej komnacie, w sąsiedniej zasiedli do stołu dygnitarze z wielkim wezyrem na czele. Zamiast wina, którego Persom pić nie wolno, podawano herbatę ze śmietanką, oraz limoniadę. W sali, gdzie szach jadł obiad, rozniecone było ognisko, w które wrzucano ziarnka kadzidła i mirry.

Goście ze wschodu są wielkimi amatorami kąpieli i jak starsi, tak i młodsi używają jej po kilka razy na dzień; służba dworska nie mogła podołać kapryśnym Persom w usługach. Szach i jego orszak jadają potrawy przyrządzone na sposób francuski; nie szczędzą przytem sosów, pieprzu i cebuli, którą jadają surową i przyprawianą. Podczas obiadu szacha, czterej młodzi ludzie, najdowcipniejsi z jego orszaku mają za zadanie utrzymywać „króla królów“ przy dobrym humorze. Zazwyczaj opowiadają sobie różne zabawne anegdoty, a szach w milczeniu im się przysłuchuje; gwarliwe rozmowy nie mogą ustać ani na chwilę. Gdy szach kładzie się na spoczynek, jeden ze sług zaufanych usypia władcę, uderzając miarowo rodzajem srebrnego młoteczka w poduszkę królewską dopóki szach nie uśnie. Muzaffer-Eddin podczas podróży jest hojny dla służby hotelowej; w Wenecji kazał garsonom wypłacić jako *pourboir* 1000 franków.

## O siłach wulkanicznych.

W przeciwieństwie do życia kipiącego na powierzchni ziemi, przyzwyczailiśmy się uważać ląd „stały“ jako coś jedynie w ogólnym kalejdoskopie zjawisk niewzruszonego. Tymczasem kiedy niekiedy, siły ukryte wewnątrz naszej planety zmuszają ludzkość do przypomnienia, że to co widzimy w ciągu naszego krótkiego życia i naszymi nielicznymi zmysłami, jest małą cząstką życia całej przyrody. Ziemia, budząc się nagle, daje o sobie znać w sposób przerażający. Dziesiątkami tysięcy pochłania swoich mieszkańców i w ten sposób dopiero przypomina ludzkości o tem, że żyje i że w swoim rozwojowym procesie musiała stąpać jeszcze większemi katastrofami. I istotnie, zdaje się to już nie ulegać żadnej wątpliwości.

Okresy długotrwałego tworzenia się skał kredowych i wapiennych, musiały przerywać gwałtowne zmiany powierzchni, siłami wulkanicznemi.

Niema ani jednego zakątka na ziemi, któryby nie przebywał najstraszliwszych kataklizmów. Wulkany — to zaledwie słabe odbicie tego, co się działo z naszą planetą w ciągu milionów lat, zanim stała się tem, czem jest obecnie, t. j. kulą o stałej powierzchni. Rozwinięta z mgławicy słonecznej, bryła płynnej materji musiała przedewszystkiem stygnąć, pokryć się stałą skorupą o bliżej nie zbadanej głębokości. Jeden z najznakomitszych znawców sił wulkanicznych. August Stübel tak dalej tłómaczy proces tego stygnięcia. Ponieważ nowo powstała skorupa ustawicznie w coraz innych miejscach się przerywała, powstawały więc ciągle nowe utwory, ktrymi lawa z wnętrza ziemi wydobywała się na powierzchnię i tworzyła następne pokłady. W ten sposób najnowsze warstw były wynikiem wybuchów, pochodzących z coraz głębszych wulkanów.

Po nowych wybuchach twardniała tylko powierzchnia tego nowego pokładu, głąb zaś pozostawała na znacznych często przestrzeniach zarówno płynną i rozpaloną. Jak długo trwać mógł ten proces tworzenia coraz nowych pokładów wulkanicznych — trudno, a nawet niemożliwością jest określić. Faktem jest jednak, że współczesne wulkany, nie zdają się być wynikiem jednolitego działania sił ukrytych w łonie ziemi i nie mogą pochodzić z jednego, jeżeli się można tak wyrazić, zbiornika lawy.

Musiały się pomiędzy jednym pokładem zastygłej skorupy, a następnym, tworzyć jakby mniejsze odosobnione jeziorka, będące źródłem dla każdego z tych wulkanów, które działają obecnie. W przeciwnym wypadku trudnoby było zrozumieć, dlaczego z dwu sąsiadujących wulkanów, jeden wybucha, a drugi śpi spokojnie. Naprzykład Etna i Wezuwiusz, nigdy nie wybuchają równocześnie. To samo dzieje się z wulkanami w południowych Kortyllerach. Alfons Stübel nazywa takie odosobnione zbiorniki lawy, peryferycznemi i twierdzi, że mogą one jednak dochodzić do wielkich rozmiarów. I tak obecnie czynny w tak straszliwy sposób Mont-Pelée, wybucha równocześnie z wulkanem umieszczonym na sąsiedniej wyspie St. Vincent i obydwa poczyniły straszne spustoszenia. Równoczesne trzęsienia ziemi wśród innych Antyllów dowodzą, że sfera działania sił podziemnych, była w tym wypadku bardzo rozległą, tembardziej, że mniej więcej w tym samym czasie, miały miejsce trzęsienia ziemi w Hiszpanji i południowo-zachodniej Francji. Widocznie więc zachodziły w peryferycznym ognisku pod Małemi Antylami, jakieś olbrzymie zaburzenia, których, wynikiem były straszne wybuchy lawy i trzęsienia ziemi, dające się odczuć na wielkich odległościach, bo aż w Europie.

P. Stübel nie jest zdania, aby można ściśle porównywać wybuch Mont-Pelée, do słynnego wybuchu Wezuwiusza, kiedy zasypał Herkulanum i Pompeję. Wtedy ludność przeważnie dała się uratować; zasypało tylko więźniów, głupców, lub złodziei, którzy powchodzili do domów w celu kradzieży, lub do piwnic, licząc, że tam ocaleją. Katastrofa na Martynice była natychmiastową — wszak wszyscy prawie mieszkańcy zginęli. To jest do wytłómaczenia tylko w taki sposób, jeżeli się zważy, że Mont Pelée wyrzucił nagle całą masę rozpalonego namułu, lub lawy. Takie wypadki, w których rozpalone kamienie płynęły, jak deszcz, nieraz miały miejsce na wyspie Hawaja.

Wszystkie te wulkaniczne wybuchy, o których mówi historja, są już ostatkiem zamierającego ognia wewnętrznego w ziemi. Ten ogień, pomimo spustoszeń, jakie czyni, jest dla nas dobrodziejstwem. Z chwilą jego wygaśnięcia zginą z powierzchni ziemi wszystkie olbrzymie masy wód. Bezmierny mnóstwem szczelin pokryty ląd stały, wessie w siebie wtedy te wody, które zginą w jego wnętrzu na zawsze. Kula ziemska zamieni się w pustynię podobną do księżycowej. Życie organiczne bez wody jest niemożliwością.

Takim będzie jeden z licznych obrazów końca świata.

## Nowe książki.

*„Salinarium Vielicienisum descriptio,“, opis salin wielickich przez Adama Schrötera uwieńczonego poetę. Przekład Feliksa Piestraka. Kraków, nakład towarzystwa górniczego.*

Mamy przed sobą ciekawy utwór poetycki, który w całem tego słowa znaczeniu — myszką trąci; utwór Adama Schrötera uwieńczonego poetę z r. 1564, napisany w języku łacińskim, a przełożony bardzo starannie, z należnym pietyzmem dla tak cennej pamiątki przez p. Feliksa **Piestraka**. Wertując już od dawna akta i dokumenty hisoryczne, dotyczące kopalń wielickiej i bocheńskiej — a dzieje tych kopalń, to dzieje Polski, dawne, bo w czasach legendowych swój początek biorące! — znalazł p. Piestrak wśród nich część niemieckiego przekładu tego utworu i rozpoczął staranne poszukiwanie za oryginałem, którego dostarczyła mu bibljoteka Ossolińskich we Lwowie, a mianowicie wydawnictwo Wierzbięty z r. 1564 Mimo, że utwór ten do białych kruków należy, musiał przecież przed laty wpaść w ręce Syrokomli, gdyż w dziełach Kondratowicza, znajduje się przekład kilkunastu wierszy, dokonany odmiennym od oryginału rytmem i mową wiązaną.

Przekład p. Piestraka jest zupełnie z oryginałem zgodny, tj. napisany wierszem białym, czternastozgłoskowym. Mimo, że p. Adam Schröter był uwieńczonym i snać bardzo wówczas cenionym poetą, jeśli dzieła jego doczekały się aż kilku wydań, nadto przedrukowano go w zbiorze Pistoriusa i Mielera, trudno nam przecież powstrzymać się od szczerego śmiechu, czytając szumną inwokację do wszystkich gwiazd i bóstw, które „wielkiemu wieszczowi“, jak skromnie sam siebie poeta nazywa przy opisie kopalni, winne być pomocne. Proszę posłuchać...

Żar jutrzenki ukrócił ciemnej nocy koleje,
Rydwan jej złocisty, wczesny oznajmił poranek,
Gwiaździstemu on niebu umknął się twemu Baranie
I w Byka ognistego cieplejsze wjeżdża krainy.
Delficki więc Febusie, który wiedziesz sióstr dziesięć,
Pomocą swoją mię wspieraj, ty ojcze słodkiego [śpiewu!
Gdyż mą rękę do dzieła przyłożyć postanowiłem,
Które w grób zapomnienia nie położy się nigdy.

Nam przywykłym do największej prostoty w sposobie wysłowienia do szczerości w opisach, do języka czystego, a tak wyszlachetnionego przez mistrzów słowa subtelnego, jak nici pajęcze, dźwięcznego jak muzyka cudna, barwnego jak tęcza, wydaje się ten bombast napuszysty, bóswami z mitologji literalnie naszpikowany, wprost wierszowanym dziwolągiem. a jednak jest to przecież rzecz ogromnie ciekawa!! Ciekawem jest pojęcie, jakie ów poeta laureat, który ukończył akademię i uchodził za uczonego, a specjalnie biegłego w chemji — miał pojęcie o **chemji**? Otóż według pana Schrötera — Pan Bóg:

Jestestwo całe w trzy rozdzielił materje
Stworzyciel swem potrójnem słowem po wszystkie [wieki:
Najpierw sól, potem siarka, później merkurjusz idzie,
Tę troistość: sól, siarka i merkurjusz wbij w pa- [mięć,
Pamiętaj o tem dobrze, gdy patrzysz w gwiazdy [w nocy,
By zagadkę stworzenia rozwiązać nadaremnie.

*Risum teneatis!* a znajdzie się takich dosyć. Szkoda, że brak miejsca nie pozwala na więcej cytatów z tego poematu liczącego około 1000 wierszy, a ilustrującego wiernie mimo mitologicznych przymieszek, stosunki ówczesne w najstarszej kopalni Polski w Wieliczce. Praca pana Piestraka zasługuje ze wszech miar na uznanie; przekład to bardzo sumienny i staranny, więc nie małego wymagał mozołu. Wobec tego, że dzieł dotyczących historji naszego górnictwa mamy tak nie wiele, jest każda nowa zdobycz na tem polu nabytkiem drogocennym. Niechże więc młody autor (górnik z zawodu), który, jak świadczy przekład niniejszy, nie lęka się mozolnej pracy i znakomicie podołać jej potrafi, obdarzy nas wkrótce stosownie do obietnicy uczynionej w przedmowie, nowem dziełem z tej ciekawej, a tak mało znanej dziedziny.

*k. s.*

## Rada państwa.

*(Telegram Dziennika polskiego).*

### Posiedzenie izby poselskiej.

**Wiedeń** 30 maja. Początek o godzinie ¼ na 12tą.

**Interpelacje i wnioski.**

Na wstępie interpeluje p. **Pernerstorfer** prezydenta, jakie kroki zamyśla uczynić z tego powodu, że prokuratorja w Lincu skonfiskowała interpelację, odczytaną już w izbie posłów.

Prezydent izby hr. **Vetter** oświadcza, że odniesie się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości.

Odczytano dalej interpelacje i wnioski; między innemi interpelację pł **Choca** i tow. do prezydenta ministrów, w sprawie wydalań czeskich i polskich robotników z Niemiec. Interpelanci twierdzą, że w Niemczech a szczególnie w Prusiech w sposób brutalny i surowy postępuje się z wydalaniem czeskich i polskich robotników a tamtejsze władze szykanują wprost wydalonych.

Ponieważ ze strony ministerstwa spraw zagranicznych nie wdrożono żadnej akcji, interlanci wzywają prezydenta ministrów, by u ministra spraw zagranicznych interweniował w tej sprawie, by raz już położyć kres tym wydalaniom.

Odczytano również interpelację **Daszyńskiego** i tow. do prezydenta ministrów także w sprawie wydalań austrjackich poddanych z Prus. Interpelanci wywodzą, że wbrew międzynarodowym zwyczajom austrjaccy obywatele bywają w Prusiech traktowani jak w dzikim kraju.

Interpelanci wskazują na wydalenie z Poznania dnia 7 kwietnia śpiewaków Kohmana i Tarnawskiego, za to, że brali udział w koncercie, na który policja pruska pozwoliła. Takie samowolne postępowanie, godne jest stosunków rosyjskich i powinno być usunięte. Interpelanci żądają interwencji.

**Tytuł inżynierski.**

Z porządku dziennego izba odesłała do komisji ustawę o tytule inżynierskim.

**Handel terminowy zbożem.**

Następnie rozpoczęła izba obrady nad ustawą o handlu terminowym zboża.

Posiedzenie trwa dalej.

## DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

**Marszałek w Krakowie.**

**Kraków** 39 maja. Marszałek kraj. hr. Andrzej Potocki przybył tu dziś rano, by wziąć udział w obradach delegatów Tow. Wzaj. Ubezp.

**Tow. Wzaj. kredytu.**

**Kraków** 30 maja. Dziś o 10 tej przedpołudniem rozpoczły się obrady członków Tow. wzaj. kredytu. Zagaił zebranie prezes p. Józef Męciński podnosząc, że wątpliwe znaczne pozycje zostały już odpisane i obecnie pozostaje do wyrównania drobna stosunkowo kwota. Wobec tego przyszłość instytucji jest zapewniona i towarzystwo będzie mogło nieść członkom wydatną pomoc kredytową.

Dyrektor Słonecki przedstawił następnie imieniem dyrekcji sprawozdanie za rok ubiegły. Ogólny obrót kasowy wynosił 99,814.832 kor. Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 109.822 kor. Dyrekcja zamierza zniżyć od 1 czerwca procent dyskontu wekslowego z 6 na 5 i pół procent. Imieniem rady nadzorczej wniósł p. Franciszek Paszkowski o udzielenie dyrekcji absolutorjum i wyznaczenie dywidendy 4 i pół procent. W ciągu dyskusji interpelował jeden z mowców w sprawie objęcia przez Tow. wzaj. kredytu zastępstwa Tow. kred. ziemskiego we Lwowie.

Dyr. Słonecki wyjaśnił, że wskutek objęcia tego zastępstwa, wzrosłyby podatki do 10.000 kor. i wydatki byłyby większe, aniżeli uzyskany z zastępstwa dochód. W sprawie zażądanych przez jednego z obecnych wyjaśnień co do operacyj nieruchomościami, wyjaśnił dyr. Słonecki, że Krukienice już sprzedano, Gruszów już jest rozparcelowany, a Niechóbrz, nabyty na licytacji, również będzie sprzedany. Po dalszej dyskusji uchwalono dyrekcji absolutorjum, jakoteż proponowaną dywidendę 4 i pół procent.

Następnie o godzinie 12 w południe rozpoczęły się obrady delegatów Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. Delegaci przybyli bardzo licznie z całego kraju; przybył również hr. Potocki Andrzej, jako delegat krakowski.

Obrady zagaił prezes rady nadzorczorczej Męciński, wskazując na rozwój Towarzystwa i wzrost jego działalności.

Następnie przytaczał mowca cyfry z działów ogniowego, gradowego i życiowego.

W dziale ogniowym wypłacono szkód 6 miljonów 239 tysięcy 600 kor. Fundusz rezerwowy wynosi 5.840.000 k. W dziale gradowym wystawiono polic 7.000, więcej o 2.000, niż w roku poprzednim. Fundusz rezerwow, nieobciążony, wynosi 1,780.000 kor. Wartość ubezpieczona 41.000 k.

W dziale życiowym stan kapitału ubezpieczonego wynosi 89.559.000 kor. Stan ogólny rezerw 20.258.000. Mowca wskazał dalej reorganizację, która zapewni prawidłowe funkcjonowanie instytucji.

Po uczczeniu pamięci zmarłych członków Dochta i Bogdanowicza, wyraził mowca uznanie marszałkowi Potockiemu za jego pracę około towarzystwa.

Następnie rozpoczęto merytoryczne obrady.

**Żonobójca.**

**Kraków** 30 maja. Męża zamordowanej przed kilku dniami w Podgórzu, robotnicy Józefy Doktorowej, M. Doktora odstawiono dziś do sądu karnego w Krakowie wraz z jego kochanką 22 letnią Wiśniewską. z powodu podejrzenia, że oni popełnili morderstwo, chcąc się pozbyć kobiety.

**Katastrofa na Antylach.**

**Fort de France** 30 maja. Wulkan wybuchał w ciągu ostatnich dni kilkakrotnie, jednakże już z mniejszą gwałtownością. Ludność przewożą okręty w okolice bardziej na północ wysunięte.

**Przesilenie w Hiszpanji.**

**Madryt** 30 maja. Na wczorajszej radzie gabinetowej przemawiał ponownie minister Canalejas, który dymisję swą utrzymuje w mocy. Sagasta będzie dziś u króla. Przesilenie, jak się zdaje, przybierze szersze rozmiary.

## Kronika z ostatniej chwili.

**Strejk robotników budowlanych.** Dziś rano zgromadzili się o godzinie 9 tej robotnicy budowlani w ulicy Ossolińskich pod biurem kasy chorych. Tam przemówił do nich p Wityk wzywająca, aby się udali na wycieczkę na Hołosko, ostrzegł zarazem przed gwałtami. Stąd ruszył tłum na plac Strzelecki czwórkami przez miasto w liczbie do 2.000 głów, skąd jedna część poszła skontrolować pod szpital żydowski, zbadać czy tam nie odbywa się praca, inne grupy udały się na inne budowle. O godzinie pół do 1 udał się spory oddział strejkujących do fabryki dachówek za rogatką Janowską.

**Warjat, czy naprawdę głodny?** Do gmachu dyrekcji kolei państwowych, przyszedł dziś przedpołudniem zarobnik, niejaki Mikołaj Szwed i począł się dobijać do biura dyrektora, mówiąc, że się nie ustąpi, póki mu jeść nie dadzą. Służba oczywiście starała go się usunąć, ale uparty Szwed, rzucił się na ziemię i oświadczył, że się nie ruszy, chyba go dorożką do domu odwiozą. Afera ta, skończyła się aresztowaniem Szweda, bez dorożki.

**Samobójstwo.** Dziś o godzinie 3 rano pozbawił się życia, wystrzałem z rewolweru, między 5 te a 6 te żebro, Józef Hohn, adjunkt techniczny wydziału krajowego. Denat liczył lat 27 i mieszkał przy ul. Zygmuntowskiej pod l. 11.

**Złodziejka.** Przy ulicy Łamanej, przytrzymano dziś rano niejaką Marję Winnicką, z dwoma tłumokami, skradzionej bielizny. Winnicka usiłowała sprzedać tę bieliznę, jakimś dwom żydówkom.

**Bezpłatny pensjonarz.** Niejaka Grzybowa, oskarżyła dziś na policji djetarjusza Józefa H., który wyłudził od niej za wikt i różnymi kwotami 260 koron, które prawdopodobnie przegrał w karty w pewnej pralni, przy ulicy Łyczakowskiej, gdzie pod pozorem prania bielizny, ma się odbywać szulerka.

**Zamach na kasę.** Do sklepu Adolfa Anhaucha, przy ulicy Wałowej l. 15, dostali się dziś w nocy, po rozbiciu rolety frontowej, złodzieje i dobrali się do kasy żelaznej. Już jedną ścianę kasy rozbili, ale widocznie brakło im czasu do rozbicia drugiej, bo pozostawiwszy „robotę“, umknęli.

**Znaleziona „wertheimówka“.** Kasę żelazną, skradzioną przed dwoma dniami z pomieszkania kapitana przy ul Pijarów, znaleziono dziś rano na polach między Zniesieniem i Zamarstynowem. Niestety, prócz nie mających dla złodziei wartościowych papierów, nic więcej nie znaleziono.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 30 maja.

(*fr.*) Z giełdy berlińskiej wychodzi obecnie impuls zwyżkowy pod wpływem sprawozdań z wiedeńskich okolic przemysłowych, donoszących o polepszeniu się stosunków w tamtejszych fabrykach. Także nadzieja na rychłe dojście do skutku pokoju w południowej Afryce, stanowi wciąż silną podnietę zwyżkową. I nasz targ dostroił się dziś do ogólnego pomyślnego usposobienia i mieliśmy dość pokaźną zwyżkę. Skorzystały z niej przedewszystkiem Statsbahny i akcje kolei busztieradzkiej, wszelako także kilka walorów górniczych było przedmiotem ożywczego popytu. Na giełdzie paryskiej była dziś baissa akcji kopalń miedzi z powodu nagłego spadku ceny tego kruszcu. Żywo omawiają na giełdzie protest wniesiony przez tutejszy związek przemysłowy przeciw słowom, powiedzianym przez ministra wojny Krieghammera w delegacjach, w których on z krzywdą austrjackich fabryk, zrobił reklamę Kruppowi, oświadczając, że takiej stali na armaty, jak Krupp, nikt w Austrji dostarczyć nie potrafi.

— **Wiedeń** 30 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj. czerwiec od 9·08 do 9·09 na jesień od 7·98 do 7·99 żyto na wiosnę od —·— do — —, na maj-czerwiec od 7·53 do 7·55, na jesień od 7 — do 7·01: kukurydza na maj-czerwiec od 5·45 do 5·46, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·48 do 5·49, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·49 do 7·51, na jesień od 6·13 do 6·14 rzepak na sierpień-wrzesień od 12·15 do 12·25 olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie osłabione. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 30 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·76 do 7·77; żyto na maj od —·— do —·—, na październik od 6·66 do 6·67; owies na maj od ·— do —·—, na październik od 5·82 do 5·83; kukurydza na maj od —·— do —·—, na lipiec od 5·21 do 5·22, na sierpień od 5·28 do 5·29; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna pewna Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

**Wiedeń** 30 maja. (Giełda południowa. godzina 12 m. 30). Marki 117·35, Renta majowa 101·65. Węg. renta koronowa 97·90. Akcje austr. zakł. kred. 695·75 Akcje węg. zakł. kred. 715·—, Akcje Anglobanku 279·50, Akcje Unionbanku 547·—, Akcje Bankvereinu 453·—, Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państw. 695·25, Lombardy 49 —, Akcje kolei Elbethal 461·—, Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe —·50, Akcje Alpiny 414·50, Akcje Rima Muranji 520 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 106·75, Ruble 253·50 Usposobienie silne.

**Berlin** 30 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·75. Towarz. dyskontowe 189 —. Usposobienie silne.

### TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 30 maja, o godzinie 7 wieczorem.

Wieczór jubileuszowy ku uczczeniu trzydziestoletniej pracy artystycznej **Franciszka Wysockiego** reżysera dramatu Teatru miejskiego.

1. **„Jesienią“**, komedja w 1 akcie Leopolda Świderskiego.
2. **„Na marne“**, dramat w 1 akcie Lucjana Rydla.
3. **Tańce góralskie**, z opery J. Paderewskiego „Manru“, wykona orkiestra teatralna, pod dyrekcją p. W. Elszyka.
4. a) „Sabałowa bajka“ Sienkiewicza, b) Sabałowa bajka „O wilcku“ Piotrowskiego, Sabała: p. Franciszek Wysocki.
5. **„Werbel domowy“**, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie, przez Gregorowicza.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 30 maja 1902 r.

HOTEL GEORGE. J. Bielecka z Byczkowiec. S. Gerard z Scotlandu. W. Jechalski z Warszawy. M. Mokrzycka z Kamionki Strum. A. Serel z Pragi. V. Zikmund z Kolonji. J. Böhm z Wienia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Skibniewski z Rosji. J. Swolkien z Niska. S. Rappaport z Białej. R. Melbochowski z Horyhłody. S. Walewscy z Kopyczyniec. R. Romańczuk ze Skolego. O. Schnell z Firlejówki. J. Kopczyński ze Zbaraża. K. Hałek z Jass. M. Stern z Wiednia. J. Mahl z Wiednia. A. Priwożnik z Wiednia. S. Just z Wiednia. S. Margules z Urycza. M. Tintz ze Stanisławowa H. Wielowejski z Olejowa. M. Biechoński z Żarnowca. M. Kurkowski ze Schodnicy. M. Skarzyńska ze Szwejkowiec. M. Jernszelska z Babic. J. Przeworski z Przemyśla.

# Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

**Do Lwowa z:** (na dworzec główny)

| POCIĄG posp. przych. | POCIĄG osob. o godz. | Do Lwowa z: |
|---|---|---|
| 2·15 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy |
| 2·31 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego |
| — | 3·35 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 6·10 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa |
| — | 6·20 | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy |
| — | 6·50 | Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów) |
| — | 8·10 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 8·15 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 8·50 | Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu) |
| — | 10·25 | Rzeszowa, Lubaczowa |
| — | 11·55 | Stanisławowa, Potutor, Körösmező |
| — | 1·10 | Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia |
| — | 1·23 | Janowa |
| 1·35 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka |
| 1·45 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta) |
| — | 4·40 | Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 5·35 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec |
| — | 5·40 | Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny |
| — | 5·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa |
| — | 6·00 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 8·04 | Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza |
| — | 9·12 | Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie) |
| — | 9·20 | Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy |
| — | 9·25 | Janowa (od 1 maja do 30 września) |
| — | 9·32 | Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta) |
| — | 9·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka |
| — | 10·03 | Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.) |
| — | 10·20 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego |
| — | 10·50 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| — | 3·14 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa, |
| — | 7·40 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| 2·21 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec |
| — | 5·11 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna |

**Ze Lwowa do:** (z dworca głównego)

| POCIĄGI posp. odchodzą | POCIĄGI osob. o godz. | Ze Lwowa do: |
|---|---|---|
| 12·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa |
| 2·51 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy |
| — | 4·15 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima |
| — | 5·50 | Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie) |
| — | 6·25 | Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 6·35 | Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia |
| 8·30 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa |
| — | 8·40 | Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła |
| — | 9·00 | Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·50 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa |
| — | 10·30 | Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy |
| — | 10·4[illegible] | Tarnopola, Potutor |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 2·00 | Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś.) |
| 2·40 | — | Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező |
| 2·55 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa |
| — | 3·05 | Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa |
| — | 6·10 | Stanisławowa, Żydaczowa |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima |
| — | 6·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie) |
| — | 6·35 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·10 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 8·16 | Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.) |
| — | 8·25 | Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.) |
| — | 9·00 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 10·05 | Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.) |
| — | 10·30 | Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy |
| — | 11·[illegible]0 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego |
| — | 11·10 | Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| — | 6·49 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 10·57 | Tarnopola, Potutor |
| 2·09 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 9·20 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów |
| — | 11·32 | Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.